

**Kierunek Z.**

Fotografie i teksty



17

17

E 372

Lublin

E 372

Zamość



## Zamość

... jest zadziwiającym niewielkim miastem w drodze z Lublina do Lwowa. Założone w XVI wieku przez lubelskiego magnata, który nazwał go swoim nazwiskiem, zaprojektowane przez włoskiego budowniczego, wygląda dzisiaj jakby wypadło z czasu i przestrzeni i robi to znakomite wrażenie. Być może to jest powodem, dla którego Tadeusz Rolke – a wtenczas znaliśmy się dopiero kilka lat – na początku lat 90-tych zeszłego wieku, zwrócił moją uwagę na Zamość.

Od tego czasu byliśmy tam parę razy, ja napisałem opowiadanie, w którym Zamość gra główną rolę, natomiast Tadeusz kilkakrotnie fotografował miasto, ostatnio razem ze swoją studentką Martą Kilińską. Pomysł pokazania naszych przeżyć w tym wyjątkowym mieście w ramach jednego projektu nie jest nowy. Do jego realizacji potrzeba było kilku lat.

Projekt jest więc też wynikiem przeciwieństw, przerw i powiązań pod każdym względem. Już samo miasto: renesansowe założenie, które urzeczywistnia włoski wzór miasta idealnego w odległym zakątku Polski. Miasto, które zdaje się naśladować miasta-republiki Italii, ale które było lokacją i siedzibą jednego z wielkich polskich rodów szlacheckich. W latach 40-tych XX wieku miasto miało stać się centrum specjalnej niemieckiej strefy, ale przetrwało i te czasy. Bezpośrednio po okresie PRL Zamość jest niczym mały zaniedbany klejnot – obraz możliwości i ograniczeń.

Później pojawiają się polski fotograf i niemiecki autor; Polak, który urodził się w końcu lat dwudziestych i Niemiec, który przyszedł na świat w połowie lat pięćdziesiątych. Dołącza do nich młoda studentka, dla której nawet PRL to odległa historia, która minęła.

Cała trójka spogląda na to niewielkie miasto, leżące na krawędzi czasu i na skraju Europy. Ale to naturalnie nie jest prawdą i Europa sięga dalej niż wskazują jej obecne granice. Kiedy Rolke i Rostek byli po raz pierwszy w Zamościu, do picia można było dostać tylko oranżadę i wódkę a do jedzenia miękkie wodniste ziemniaki z ochłapem mięsa – i to w miejscowym jedynym, beznadziejnym hotelu. Dzisiaj Zamość czerpie ze swojego dziedzictwa i stał się pięknie odrestaurowanym celem podróży turystycznych.

Po raz pierwszy wymieniłem Zamość w noweli z końca lat 90-tych, w której chodziło o próbę wyjaśnienia sobie świata przy pomocy kabały, ideologii, matematycznych modeli oraz o zdumiewające podobieństwa tych modeli. Tekst ten był bazą opowiadania „Na drodze do Z.”, które z kolei stało się dla Tadeusza Rolke materiałem wyjściowym dla jego ostatniej wycieczki fotograficznej do Zamościa, w której wzięła udział również Marta Kilińska. Projekt Zamość pokazuje fotografie, które powstały podczas tej wycieczki i zestawia je z fragmentami tekstu opowiadania; fotografie są odpowiedzią na tekst i na miasto; z kolei fragmenty tekstu stanowią odpowiedź na te obrazy.

Również sam tekst opowiadania jest częścią kilkakrotnej konfrontacji: mężczyzna z Warszawy i mężczyzna z Hamburga podróżują do Zamościa z zupełnie różnych powodów. Ten pierwszy szuka starej księgi z mądrościami dawno zmarłego autora Kabały i wie, że dawno dawno temu Zamość stanowił centrum sztuki drukarskiej. Więcej nic nie wie. Ten drugi wie jedynie bardzo ogólnie, że jakiś wujek z jego niemieckiej rodziny podróżował pod koniec lat 30-tych do Zamościa. Wtedy Niemcy

rozpoczęli wojnę. On też więcej nic nie wie. Obydwaj czegoś szukają. Mężczyźni znają się, zetknęli się ze sobą na początku lat 80-tych. Stary Polak z powodu politycznej głupoty tego drugiego trafił w latach stanu wojennego do więzienia. Teraz spotykają się ponownie, przypadkowo i po raz pierwszy w Zamościu. O tym opowiada tekst, dotychczas nie publikowany.

No i jeszcze jest ten pies. W opowiadaniu podąża drogą między Lublinem i Zamościem, towarzyszy raz jednemu, raz drugiemu mężczyźnie. Jest obdarzony irytującą właściwością: ma w głowie pamięć innych psów, tak więc wspomnienie wielu rozmaitych czasów trafia do jego pamięci.

Na niektórych zdjęciach, jeżeli się tego chce, można rozpoznać perspektywę patrzenia psa. Być może da się też dostrzec na fotografiach melancholijne widzenie świata. To pasowałoby do tekstów. Melancholia wie, że rzeczy mają swoją wagę i są przemijalne. Zna się na bezużyteczności wielkich marzeń i na sile przypadku i na zaskakujących prezentach. Wszystko to ma niewiele wspólnego z granicami.

Andreas Rostek

**Wszak on chce coś tu zobaczyć, chce czegoś doświadczyć, tak jakby potrafił skłonić miejscowości do mówienia. Przy tym wyczuwa u Jakoba gotowość do bólu i szukanie odpowiedniego miejsca dla tego bólu. Obudziła się w nim nadzieja, rzeczywiście, działanie niczym katharsis, bólu, następnie więc, ból mógłby zarazem czegoś nauczyć jak i coś naprawić.**



Lublin

**Obok niego toczy się i turkocze koło, piasta  
koła wyżej od mojej głowy, kątem oka rejestruję  
jeszcze wyżej odeskowanie fury. Kolczaste krzaki  
wystają spomiędzy desek. Wóz jest załadowany  
martwymi krzewami.**





**Ostatnie promienie słońca rozświetlają rozległe pola pomiędzy pasmami chmur, spód chmur już ciemnoszary, ich krawędzie ku górze jeszcze ostre i rozpromienione. Ale gasną, najpierw niepostrzeżenie, potem szybciej. Szarość pozostaje, wymieszana z matowym błękitem i staje się bardziej intensywna. Na wąski betonowy pas wzdłuż szosy pada z wysokości betonowego słupa blade światło. Na przystanku autobusowym czeka mężczyzna. Pies widzi go już z od dali.**



**Miasto rozpoczyna się domami, które jeszcze nie przypominają miasta. Niskie, przycupnięte domy, nędzne, farba słabo przysłania biedę. Na czarnych podwórkach gumowe opony, felgi, pordzewiałe samochody przed zbyt wielkimi drewnianymi bramami, te samochody nie są tak wielkie, nie były tak wielkie.**



**Płyty z piaskowca na chodniku, nierówno ułożone, tu i tam z uszkodzonymi narożami, a naroża innych kamieni wystają tak bardzo, że strzeż się stopo, większość płyt popękana, rzadko kiedy tylko jedno pęknięcie, rzadko kiedy pęknięcia regularne, a biegną przez cały chodnik i wzdłuż i w poprzek, i niszcząco, a na ulicy obok uszkodzone czerwone cegły ceramiczne, ułożone w jodełkę, wygląda to tak, jak powinno coś takiego wyglądać w starych miastach, Jakub teraz przypatruje się temu bardzo uważnie, jakby mógł tu odkryć coś nowego.**



**A parę metrów dalej, cóż tam jest, w głębi dziedzińca, który kiedyś był dziedzińcem zamku, cóż tam? Popiół, pojemniki na śmiecie. Tak wysokie jak dzieci, które tam kucają przy ziemi, zawstydzone i zaciekawione tłoczą się w kącie, do bramy, która już nie jest żadną bramą, która prowadzi jedynie na pusty, bezużyteczny pas ziemi. Tuż obok zarośla, popiół na ziemi. Okna prowadzą na dziedziniec, jakby coś tam jeszcze było. Z pustych ścian spozierają okna, na ramach łuszczy się farba.**





**Zbyt wiele światła nie zostaje nocą na drodze do Z. Domy, w pewnym oddaleniu od ulicy jedynie zarysy, ciemne na ciemnym. Odległości stają się większe w ciemności, rzeczy ustępują przed wzrokiem, cienie w oddali, wessane, odległość niewyraźna, niczym powolne pulsowanie, dal rozciągnięta, spojrzenie pomyłką. Z pewnej odległości pies coś węższy.**



**Tutaj wszystko kieruje się ku środkowi, tylko ratusz stoi w rogu. Wzrok powinien podążać ku zamkowi, ukośnie przez całe miasto, a nie ku ratuszowi, ratuszowi obywateli, a to nie było miasto obywateli. Dzisiaj zamku trzeba szukać. A pies o mało co by go nie przeoczył, przebiegając wzdłuż opadającego tynku. Wiele on nie widzi, ale widzi szyld, *Notariusz*. Wprawdzie nie wskazuje on na zamek, tu już jest zamek, tu był zamek. Szyld wskazuje na drzwi, które na to miano nie bardzo nie zasługują.**

KANCELARIA  
ADWOKACKA

→ 70-889

NOTARIUSZ

← I PIĘTRO

CROSS

Cross Jeanswear Co.



**Nie miał możliwości ustosunkowania się do tego przy pomocy jakiegoś uczucia, a już dawno temu to zauważył: życzliwe spojrzenie na tylko jeden wycinek świata, które w żadnym wypadku nie da się zaburzyć poprzez brak zaufania i sceptycyzm, swego rodzaju wiara w jakość rzeczy i piękno pewnych ugód, kompromisów we wspólnym życiu. Później wierzył czasami, że odkrył w tym jakąś ukrytą siłę, utajoną pomoc, aby było lepiej, bez większego znaczenia dla danej chwili, ale, tak po cichu przypuszczał, o niespiesznej skuteczności.**



**On przypomina sobie o braku wspomnienia. Nie ma myśli o pytaniu, zamiast tego obrazu rodziny, pewność dziecka, nieme mity, tak to przecież było, tak musiało być, na pewno. Właśnie. Wujek też w tym zakątku świata, tak, później tak się o tym opowiada, byliśmy już także na Texel i w Rimini, a w ubiegłym roku w Hiszpanii. Właśnie ale kiedy? W trzydziestym dziewiątym? W połowie września?**





**No i słyszy jak ci dwaj lamentują w innym czasie, głośno i wyraźnie ale i nieco bełkotliwie, lamentują, gdyby tylko ten biedny kraj nie został dawno temu wypchnięty z Europy, mówią oni, z europejskiego pociągu do silnych władców, do jednoczącej władzy, w imię tak zwanej szlacheckiej demokracji, ta tylko tak zwana szlachta i w większości biedna napuszczona hałastrą, a więc gdyby jednak tak zwana demokracja, wtedy przed stu laty wyglądałoby to inaczej i przed pięćdziesięciu i także dzisiaj, i człowiek byłby teraz w innej sytuacji, tak jest.**



**Spojrzenia na fasady. Pies śledzi je również i czuje, że spojrzenia te wyczerpują jego melancholię. Owszem, i coś takiego wyczuje pies. On czuje, że czyjeś życzenie już w momencie życzenia dostrzega niemożność, wie o tym i pragnie tego, niemożności już na etapie życzenia. Tak to ma właśnie być. To jest ten trik, to wytwarza emocje. Tak wygląda życie. To znaczy fasady domów. Tu, w Z.**



**Powyżej niebo traci powoli swój błękit,  
i naświetlony pas fasad domów powoli  
oddziaływa na plac, jakby chciał, wszak nieco  
przesadzając, utorować sobie przez wielką  
ciemność miejsce na placu, jakby znalazł się  
tam niczym wyzwanie, zatrzymany i utrwalony w  
ciemności, delikatna obietnica pełna przekory.**



**Życzenie, zdolność, zagrożenie, aby urządzić się w miejscu zastanym, aby powrócić dokądś, jakby istniały klarowne sprawdzone bezproblemowe żywe relacje gdzieś tam, cofnąwszy się, niezależnie od ich realności. To życzenie powrotu, to życzenie, aby jednak mieć w przeszłości jakiś użyteczny obraz.**





**Gdyby nie ruch, pochyłe podążanie wprzód, przy tym machanie tylko w połowie sterczących uszu, to barwa jego sierści nieomal zatarłaby się na tle zmęczonej zieleni i szarości i brązu na skraju drogi. Teraz wiatr przeczesuje jego sierść, a wraz z wiatrem przychodzi parę promieni słońca. Pasma barw na krótko lśnią na asfalcie, równoległe linie w polu widzenia psa, przez oka mgnienie ostrzejsze od szarości.**



# Dziękujemy

Dorocie Swinarskiej z Instytutu Goethego w Warszawie  
oraz  
Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej w Warszawie,  
Marek Grygiel, Fototapeta  
Galerii Luksfera w Warszawie  
Instytutowi Polskiemu w Berlinie

Tłumaczenie: Dorota Swinarska i Agnieszka Grzybkowska  
Projekt graficzny: Gisela Kirschberg, Berlin  
Druk: Pentagraph, Berlin

Copyright:  
Tadeusz Rolke i Marta Kilińska (martakili@gmail.com)  
Andreas Rostek (a.rostek@berlin.de)

 GALERIA LUKSFERA

**foto TAPETA**

P O L N I S C H E S  
I N S T I T U T  
B E R L I N